



**Przemysław Czapliński\***

**Streszczenie:** Artykuł jest komentarzem do reformy szkolnictwa wyższego. Szczególny akcent polemiczny tekstu wiąże się z zakładaną w ramach reformy elitaryzacją studiów. Autor dowodzi, że cel ten nie zostanie osiągnięty, zaś rzeczywistym rezultatem reformy okaże się urynkwienie uczelni i pogłębiająca się izolacja uniwersytetu z życia społecznego.

Kultura i Rozwój t. 7/2019  
ISSN 2450-212X  
doi: 10.7366/KIR.2019.7.07

**Słowa kluczowe:** uniwersytet, reforma, elitarność, samodzielność, solidarność.

Elitarne, innowacyjne, użyteczne dla państwa – tak mniej więcej przedstawiają się główne cele reformy zaaplikowanej uczelniom krajowym w roku 2019. Rzecz jasna dorzucić można kilka jeszcze haseł często pojawiających się w retoryce związanej z reformą: nowoczesne, interdyscyplinarne, dobrze zarządzane, sprawiedliwie oceniane. Jednakże trzy podstawowe wydają się dostatecznie mocne i ważne, by skupić na nich uwagę.

Skupienie to pozwala odkryć niepokojące sprzeczności. Im właśnie poświęć krótkie rozważania.

Elitarne, innowacyjne, użyteczne dla państwa – tak mniej więcej przedstawiają się główne cele reformy zaaplikowanej polskim uczelniom w roku 2019. Skupienie na tych hasłach uwagi pozwala odkryć niepokojące sprzeczności

Autorzy reformy – zwłaszcza jej ministerialny protektor – silnie podkreślają elitaryzację nauczania wyższego. Skojarzenie wydaje się słuszne, jako że tytuł magistra powinien przypadać nie za szczere chęci, lecz za konkretne umiejętności i zdobytą wiedzę potwierdzone egzaminami.

Warto jednak zapytać, dlaczego „elitarność” może służyć jako hasło reformy, a więc jako środek działania, który ma uzdrowić nauczanie wyższe? Takie działania byłyby zrozumiałe w pierwszej dekadzie XXI wieku, dzisiaj natomiast wydają się niepoprawnie sformułowanym wnioskiem z potężnych procesów, które rozgrywały się w szkołach wyższych po roku 1989.

Procesy te – w skrócie – można przedstawić od strony statystycznej. Zacząć należy od przypomnienia zmian liczebności studentów w ciągu ostatnich trzydziestu lat. W PRL-u dostęp do studiów był *de iure* egalitarny, ale faktycznie – mocno elitarny. Radykalna zmiana nastąpiła wraz z transformacją ustrojową: do 1989 roku w Polsce liczba studentów wynosiła około 300 tys., w roku akademickim 2005/2006 przekroczyła 2 miliony. Przez kilka następnych lat liczba ta utrzymywała się na poziomie około 1 miliona 900 tys. osób. Jednak od roku 2011 odnotowujemy jej spadek – niewielki, ale regularny: w roku 2013/2014 studentów było około półtora miliona, a w roku 2018/2019 – około 1 miliona 230 tys. (GUS 2019, Szkolnictwo...). Oznacza to, że od dekady każdego roku uczelniom w Polsce ubywa około 60 tys. kandydatów, a ponieważ demografia nie zapowiada żadnego wyżu, a państwo nie podejmuje działań zapobiegawczych, można więc wnioskować, że w roku 2021 liczba studentów wyniesie około miliona. Będzie to połowa stanu z roku 2005.

Rosnąca liczba studentów wytworzyła sytuację korzystną dla rynku edukacyjnego. W czasach PRL-u funkcjonowało w kraju około 40 uczelni; w połowie

\* Prof. Przemysław Czapliński, historyk literatury XX i XXI wieku, eseista, tłumacz, krytyk literacki, wydał m.in. *Polska do wymiany* (2009), *Resztki nowoczesności* (2011), *Poruszona mapa* (2016). Współtwórca Zakładu Antropologii Literatury, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kontakt: czaple@amu.edu.pl.

W czasach PRL-u funkcjonowało w kraju około 40 uczelni; w połowie pierwszej dekady XXI wieku szkół tych było już ponad 430!

pierwszej dekady XXI wieku szkół tych było już ponad 430! Siedmiokrotny wzrost liczby studentów przełożył się zatem na (nieproporcjonalny) dziesięciokrotny wzrost liczby szkół wyższych<sup>1</sup>. Szkoły te przyczyniły się do niebywałego wzrostu odsetka ludzi z wyższym wykształceniem: u schyłku PRL wynosił on 6,7%, w 2001 roku przekroczył 12%, w 2016 osiągnął poziom 21%<sup>2</sup>. Podwojenie odsetka zajęło dekadę, potrojenie – niecałe trzydzieści lat.

Skąd wzięł się tak niebywały boom edukacyjny? Po pierwsze, przyrost demograficzny. Po drugie, zmiana preferencji społecznych: po 1989 roku coraz więcej absolwentów szkół średnich uznawało studiowanie za korzystny wybór życiowy. Po trzecie, deregulacja przepisów: pozwalały one tworzyć szkoły wyższe z minimalnym wyposażeniem i minimalnym zestawem kadrowym. Po czwarte, wprowadzenie gimnazjów: zwiększyło to napływ młodzieży do liceów ogólnokształcących, po których ukończeniu jedyną szansą zyskania sensownego wykształcenia było studiowanie. Po piąte, dewastacja szkolnictwa zawodowego: popychała ona absolwentów szkół gimnazjalnych ku liceom (a dalej ku studiom). W skrócie należy powiedzieć, że w latach dziewięćdziesiątych spotkały się ze sobą zjawiska żywiołowe (demografia, wzrost społecznych ambicji edukacyjnych) oraz decyzje administracyjne (wprowadzenie gimnazjów, poluznienie kryteriów tworzenia uczelni). Jeszcze inaczej rzecz ujmując: władza ustawodawcza nie budowała struktur porządkujących zjawiska żywiołowe, lecz pogłębiała luzowanie struktur.

Można by założyć, że celem kolejnych ekip rządzących było stworzenie społeczeństwa wiedzy [...] Jednak rezultatem procesów pozbawionych rozumnego ładu okazało się nie społeczeństwo wiedzy, lecz państwo niewiedzy

Można by założyć, że celem kolejnych ekip rządzących było stworzenie społeczeństwa wiedzy, czego wymiernym wskaźnikiem miał być wzrost odsetka ludzi z wyższym wykształceniem. Jednak rezultatem procesów pozbawionych rozumnego ładu okazało się nie tyle społeczeństwo wiedzy, ile państwo niewiedzy. W państwie tym nikt nie wie, ile powinno być szkół wyższych w relacji do szkolnictwa średniego i do rynku pracy, ilu powinno być absolwentów poszczególnych kierunków, ile powinno być studiów doktoranckich i jakie jest (jeśli w ogóle jakiegokolwiek jest) zapotrzebowanie na doktorów. Dlatego społeczeństwo wiedzy (na razie) nie powstało. Sektor usług co prawda w ciągu dwudziestu lat stał się źródłem pracy dla ponad połowy aktywnych zawodowo (w 2011 było to 57,5% ogółu zatrudnionych, czyli blisko 8 milionów Polaków) i wytwórcą prawie dwóch trzecich

PKB (66,5%), jednak w sektorze tym nadal dominują usługi tradycyjne (przede wszystkim handel), nie zaś te (komunikacja, informacja, oświata), które wymagają wysokich kwalifikacji. Oznacza to, że nauka i kapitał intelektualny nie odgrywają takiej roli, jaką im przypisano przy wprowadzaniu gimnazjów. Reforma systemu

1 W roku akademickim 2018/2019 działalność prowadziły 392 uczelnie – w tym 130 publicznych i 262 niepubliczne. (GUS 2019, *Szkolnictwo...*).

2 W obliczeniach bierze się pod uwagę ludność w wieku 25–64 lat. W Europie pod względem odsetka ludzi z wyższym wykształceniem w 2016 roku trzy pierwsze pozycje zajmowały: Polska (21%), Estonia (20%), Szwajcaria (18%). Dla porównania: Niemcy – 11%, Francja – 9%. (*Education...* 2016).

edukacyjnego zmieniała dostęp do wiedzy z elitarnego na egalitarny, ale polski rynek pracy nie chce owej wiedzy absorbować. Spośród wszystkich grup bezrobotnych ludzie z wyższym wykształceniem stanowią najmniejszy odsetek (około 8%)<sup>3</sup>, jednakże znaczna część absolwentów wykonuje prace nie mające związku z wykształceniem. Po wstępnym okresie (pierwsza dekada), gdy rynek zasysał nowych absolwentów, nastąpiło rozejście się rynku pracy i edukacji wyższej. W rezultacie studia funkcjonują w ramach systemu naczyń źle połączonych.

Z opisanych wyżej procesów wynika prosty wniosek: polskiej edukacji wyższej potrzebna jest korelacja, nie zaś elitaryzacja. Korelacja ze szkolnictwem średnim i z rynkiem pracy pozwalałaby uzgodnić liczbę możliwych kandydatów i potrzebnych absolwentów (w tym również absolwentów studiów doktoranckich). A powiązanie szkół wyższych z życiem społecznym pomogłoby uświadomić, do czego tak naprawdę szkoły wyższe są potrzebne (do wątku tego powrócę w dalszej części). Jeśli bowiem przez elitarność rozumieć zmniejszenie liczby (kandydatów, uczelni, absolwentów), to rzecz tę od dziesięciu lat załatwia demografia i zablokowany rynek pracy: mniej maturzystów idzie na studia, bo roczniki są mniej liczne, a wśród absolwentów szkół średnich maleje liczba osób decydujących się na studiowanie. Jeśli natomiast przez elitarność rozumieć zaostrzenie kryteriów przyjmowania na studia, przeprowadzania egzaminów i przyznawania dyplomów, to rzecz jest ze wszech miar pożądana. A zarazem – przeciwnie skuteczna bez podjęcia dodatkowych działań ze strony państwa. Należy przypomnieć, że na ogólną liczbę około 400 szkół wyższych w Polsce ponad 130 to uczelnie publiczne; zarazem ta jedna trzecia wszystkich szkół wyższych kształci trzy czwarte ogółu studentów. Możliwe jest oczywiście nałożenie na te uczelnie obowiązków związanych z elitarnością, a więc zmniejszenie naboru, podwyższenie kryteriów egzekwowania wiedzy, a także, ewentualnie, wprowadzenie konieczności zdobywania grantów i publikowania w czasopiśmie zagranicznych. Jednakże tego rodzaju działania nie rozwiążą problemu istniejących nawisów inflacyjnych – nadmiaru ludzi z wyższym wykształceniem nie znajdujących zatrudnienia zgodnego z własnym profilem czy bezmiaru doktorów chowających swój dyplom do szuflady w trakcie poszukiwania pracy. Tym bardziej, że uczelnie w mniejszych miastach są nie tylko i nie po prostu szkołami, lecz ośrodkami życia kulturalnego, przestrzeniami kontaktów nauczycieli szkół średnich i wyższych, centrami wspólnych działań środowisk uniwersyteckich i artystycznych.

Polskiej edukacji wyższej potrzebna jest korelacja, nie zaś elitaryzacja. Korelacja ze szkolnictwem średnim i z rynkiem pracy pozwalałaby uzgodnić liczbę możliwych kandydatów i potrzebnych absolwentów. A powiązanie szkół wyższych z życiem społecznym pomogłoby uświadomić, do czego tak naprawdę szkoły wyższe są potrzebne

<sup>3</sup> „W Polsce wskaźnik zatrudnienia osób z wyższym wykształceniem plasuje się w czołówce państw OECD i w przedziale wiekowym 25–74 lata wynosi 82,9%. Z takim wynikiem Polska przewyższa Niemcy, Szwajcarię, Holandię czy Norwegię. Problem polega na tym, że to wcale nie stanowi miary sukcesu. W Rumunii, na Litwie, w Portugalii czy na Łotwie ten wskaźnik jest wyższy od tego obserwowanego nad Wisłą. Warto natomiast pamiętać, że w Polsce wyższe wykształcenie w tym przedziale wiekowym ma jedynie 30% społeczeństwa, a statystyki dla pozostałych 70% wyglądają bardzo słabo. Wskaźnik zatrudnienia dla populacji w wieku 25–74 lata z wykształceniem na poziomie 3 i 4 (średnie ogólnokształcące, zasadnicze zawodowe oraz policealne) wynosi 59,9% i jest najniższy w całej Unii z wyłączeniem Grecji (54,1%). Dodatkowo przez ostatnie dwa lata spadł o 0,5 punktu procentowego” (Lipka 2018).

Sensowna elitaryzacja musiałaby zachować te funkcje, a więc przybrać charakter (bardzo trudnej, lecz wysoce pożądanej) elitarności proporcjonalnej, uwzględniającej potrzeby mniejszych ośrodków i regionów. Bez takiej uważności elitaryzacja uderzy w mniejsze uczelnie i zamieni się w centralizację. To zaś przełoży się na ustanowienie hierarchii niekorzystnej dla podziałów klasowych w Polsce.

Istota tej centralizacji będzie polegała nie na proporcjonalnym wsparciu ośrodków mniejszych, lecz na wzmocnieniu uczelni najsilniejszych. Do nich właśnie skieruje się część kandydatów, która zostałaby w swoich miastach, gdyby mogła tam studiować. Nieco większy napływ kandydatów z ośrodków mniejszych do dużych też nie będzie miał wiele wspólnego z elitarnością, ponieważ odsiew chętnych na studia będzie się wiązał z domowym kapitałem kulturowym i ekonomicznym, a nie walorami intelektualnymi.

Z wielu powodów można się zatem obawiać, że faktycznym rezultatem reformy okaże się układowanie studiów

Z wielu powodów można się zatem obawiać, że faktycznym rezultatem reformy okaże się układowanie studiów. Zakładana elitaryzacja osadzona jest bowiem w takim samym systemie naczyń źle połączonych, jak wcześniejsze produkowanie społeczeństwa wiedzy. Społeczeństwo wiedzy miało powstać niejako „samo” – w wyniku żywiołowego procesu studiowania. Elitarność polskich uczelni również ma powstać „sama” – w wyniku dostosowania polskiej parametryzacji do światowych list rankingowych. Problem polega

na tym, że beneficjentem elitaryzmu wcale nie będzie społeczeństwo w całości, lecz klasa średnia (zwłaszcza jej górna frakcja) i klasa wyższa. W tym właśnie sensie elitaryzacyjna reforma studiów jest antyludowa. Nie tyle zatrzyma masowość studiowania (to już się dzieje od dekady), ile obróci się przeciw dostępności studiów dla niższej warstwy klasy średniej i dla klasy ludowej. Wystarczy osłabienie programów socjalnych wspierających biedniejszych studentów, aby rezultatem zmian okazał się nie wybór najlepszych, lecz wzmocnienie warunków sprzyjających młodzieży, której dom i środowisko zapewniły większy kapitał kulturowy, społeczny i ekonomiczny.

Co więcej, reforma studiów sprzężona z likwidacją gimnazjów przygotowuje taką selekcję już na etapie ostatnich lat szkoły podstawowej, kiedy to uczniowie wybierają między liceum ogólnokształcącym a szkołą zawodową. Preselekcja – pamiętamy to z czasów PRL-u! – w zasadzie determinuje dalszą ścieżkę: u schyłku Polski Ludowej mniej niż 10% młodzieży w wieku lat 19–24 szła na studia, w roku 2000 odsetek ten skoczył do 30%, a w 2008 nieznacznie przekroczył 40% (GUS 2019, *Współczynnik...*). Oznacza to, że u schyłku pierwszej dekady XXI wieku dwie piąte ludzi kończących szkoły średnie wybierało dalszą edukację. Egalitaryzacja studiów była zjawiskiem doniosłym w perspektywie społecznej i genderowej, ponieważ zwiększała szanse na przekroczenie tożsamości społecznej określanej przez rodzinę i środowisko macierzyste. Ale miała ona również spore znaczenie cywilizacyjne: potrzeby związane z modernizacją Polski w latach dziewięćdziesiątych udało się zaspokoić przede wszystkim dzięki gwałtownemu wzrostowi liczby szkół i absolwentów.

Jeśli reforma studiów i likwidacja gimnazjów nie będą połączone z działaniami wspierającymi dążenia młodzieży do zdobycia wiedzy uniwersyteckiej, to nie tylko zostaną zablokowane społeczne ambicje edukacyjne, lecz także wzmocni się niekorzystny dla całego społeczeństwa proces zamykania się klas (Domański

2015). Zamiast elitarności szkół wyższych rozumianej jako stworzenie warunków dla powstania elity obywatelsko-merytorycznej, powstanie elitarność polegająca na niedostępności studiów dla młodzieży z klas niższych. Reforma będzie oznaczać układowanie studiów i przyniesie niebezpieczną reprodukcję stanu posiadania przez klasy średnią i wyższą. Jeśli za lat dziesięć bądź dwadzieścia absolwenci szkół zawodowych znajdują się w pułapce niskich płac, jeśli zorientują się, że nie mają szans na podwyżki i awanse bez podniesienia kwalifikacji, wówczas dzisiejsze okrzyki faszyzującej młodzieży mogą zmienić się masowy ryk. A dzisiejsi prawicowi ekstremiści okażą się łagodną wersją przyszłych przywódców politycznych.

Sądzę więc, że znajdujemy się w punkcie krytycznym: nieźle wskaźniki gospodarcze za kilka lat zaczną spadać, skończą się dotacje z Unii, pogłębią się problemy demograficzne (które już dzisiaj są poważne), pogłębi się także odpływ lekarzy do innych państw, a nauczycieli do innych zawodów. I wpadniemy w dryf rozwojowy, czyli dojadanie resztek z osiągnięć pierwszego okresu – przy braku pomysłu na ciąg dalszy. Będziemy krajem świetnie zarządzanych montowni i hurtowni, w których połowa personelu legitymuje się wyższym wykształceniem, kompletnie niepotrzebnym do wykonywania niezbyt skomplikowanych prac. Elitaryzacja studiów niczego w tym względzie nie zmieni. Nie w elitaryzacji studiów tkwi bowiem rozwiązanie, lecz w powiązaniu uczelni ze społeczeństwem.

## II

Myślę, że trzeba jeszcze raz zastanowić się nad rolą uniwersytetu. Wydaje mi się, że nie polega ona na produkowaniu absolwentów dla potrzeb rynku, lecz na kształceniu ludzi do myślowej samodzielności<sup>4</sup>.

Pięcioletni okres edukacji uniwersyteckiej, nawet rozumiany jako czas świadczenia usług edukacyjnych, powinien być przede wszystkim traktowany jako czas bezinteresownego dążenia do prawdy – choćby owa prawda była rynkowi do niczego niepotrzebna. Rozbudzenie intelektualne następuje tu w ramach wspólnoty, która szanuje i wspiera ową bezinteresowność, a tym samym wspiera prawo do zadawania pytań, do kwestionowania wyników, do wymyślenia świata na nowo. W ramach kształcenia student, co oczywiste, otrzymuje konkretną wiedzę przedmiotową (a powinno temu towarzyszyć osiągnięcie dojrzałości moralnej, obywatelskiej i społecznej), jednakże zdobywa wiedzę ze świadomością, że może ją zakwestionować, wzbogacić, przekroczyć czy całkowicie zrewolucjonizować. Znaczący to, że zdobywanie wiedzy na uniwersytecie zawsze jest, zawsze powinno być powiązane z nabywaniem umiejętności potrzebnych do późniejszego uczenia się na własną rękę. Tylko tak urządzona wspólnota może prowadzić do wykształcenia ludzi myślących samodzielnie.

Po co jednak samodzielność w myśleniu? Dla większej niezależności pociągającej za sobą większą solidarność.

Myślę, że trzeba jeszcze raz zastanowić się nad rolą uniwersytetu. Wydaje mi się, że nie polega ona na produkowaniu absolwentów dla potrzeb rynku, lecz na kształceniu ludzi do myślowej samodzielności

Po co jednak samodzielność w myśleniu? Dla większej niezależności pociągającej za sobą większą solidarność

4 W tej części korzystam z własnych pomysłów (Czapliński 2015).

Chodzi o niezależność jednostkową, jaką osiąga człowiek posiadający konkretną wiedzę i umiejętności wyniesione ze studiów. Lecz chodzi także o samodzielność społeczności lokalnej czy regionalnej i w konsekwencji również o niezależność państwa. Państwo europejskie może osiągnąć stosunkową niezależność (całkowita jest albo niemożliwa, albo groźna) dzięki rozbudzeniu i premiowaniu aktywności społecznej nakierowanej na wymyślanie rozwiązań własnych. Rozwiązania takie są dostosowane do lokalnych tradycji, warunków i potrzeb, ale mogą też dalece poza tę lokalność wykraczać.

O jakie rozwiązania chodzi? O takie mianowicie, które wyrastają z konkretnych problemów bądź sięgają dalej. Mogą więc owe rozwiązania dotyczyć: funkcjonowania urzędu i działania rządu, soczewek do okularów i problemu kolejek w przychodni lekarskiej, optymalizacji układu ścieżek rowerowych w mieście i stawek podatkowych w skali państwa, konstrukcji samochodu i architektury szkół, telefonu komórkowego i nowego oprogramowania do obsługi satelity pogodowego, uczenia języków obcych i wspierania czytelnictwa, przyjmowania emigrantów zarobkowych i zakładania małych firm. Propozycje, projekty, pomysły, algorytmy działań, regulaminy dotyczące wszystkich – luźno przecież rozsypanych przeze mnie – spraw powinny wychodzić właśnie od absolwentów uczelni albo przez ich głowy i ręce przechodzić. Oni powinni inspirować lub wspierać działania zmierzające do upublicznienia i spełnienia rozmaitych pomysłów. Po to właśnie studiowali.

Sens owych działań nakierowanych na niezależność polega więc na tym, że im więcej rozwiązań pojawia się na miejscu, tym większe jest zaangażowanie poszczególnych ludzi w ich wymyślanie i tym bardziej rośnie niezależność państwa. I na odwrót: im mniej rozwiązań lokalnych, tym mniejsze zaangażowanie społeczne i tym większa zależność państwa od cudzych rozwiązań. Nie chodzi wyłącznie o to, że korzystne dla państwa jest importowanie surowców do wytwarzania własnych produktów – chodzi również o to, że społeczeństwo wprowadzające własne rozwiązania jest silniej i trwalej powiązane, tworząc sieć wzajemnego wsparcia dla innowacyjności. Dla wymyślania i wytwarzania rzeczywistości.

Do tego właśnie potrzebny jest uniwersytet – rozumiany jako szkoła szacunku dla pomysłowości cudzej i zachęty do pomysłowości własnej; jako nauka konkretyzowania i weryfikowania pomysłów; jako miejsce przyswajania wiedzy usystematyzowanej i umiejętności samodzielnego jej zdobywania. Aby te funkcje pełnić, uniwersytet musi mieć charakter dziwaczego laboratorium, w którym sprawdza się metody i wytwarza wiedzę na temat sprawdzania, przekazuje konkretne rozwiązania i formułuje zadania nierozwiązywalne, testuje stare problemy i problematyzuje nowe testy. Tak wyobrażone laboratorium muszą odwiedzać przedstawiciele wszystkich dziedzin wiedzy, ponieważ rozmowa między polonistą, ekonomistą, matematykiem, geografem, fizykiem, chemikiem, współpraca między nimi, kłótnia, debata i konkurencja są warunkiem stymulacji, a także szkołą późniejszej umiejętności współżycia w społeczeństwie. W życiu społecznym problemy nie chodzą bowiem osobno, nie układają się zgodnie z granicami dyscyplin: przykładowo wpuszczenie emigrantów zarobkowych (np. z Ukrainy i Białorusi) pociąga za sobą konieczność uruchomienia pomocy prawnej i medycznej, poradnictwa językowego i zawodowego, działań logistycznych i administracyjnych. Brak takich działań prowadzi do izolowania społeczności emigranckiej od społeczności lokalnej, a w rezultacie – do narastania problemów (z których najprostszy przejawia się pod postacią odpływu pracowników ukraińskich do Niemiec czy państw

skandynawskich). Polska modernizacja kuleje nie dlatego, że ma charakter imitacyjny, lecz dlatego, że innowacyjność społeczna jest tłumiona – kolejne rządy przyzwyczajają nas do rozmaitych nakazów, zaleceń oraz reform przysyłanych z góry i całkowicie lekceważących pomysły krążące na dole.

Tego rodzaju myślenie – hierarchiczne, odgórne, wyniosłe obojętne wobec aktywności społecznej – dostrzec można w najnowszej reformie studiów. Jej autorzy wyobrażają sobie uczelnie jako swoiste zakłady produkujące najlepszych specjalistów w swoich dziedzinach. W tej wizji inżynierowie, informatycy, biolodzy, chemicy, socjologowie i wszyscy inni dzięki wiedzy zdobytej na świetnych uczelniach okażą się wspaniałymi fachowcami doskonalącymi rozwiązania już istniejące bądź wprowadzającymi nowe. Będą ulepszać Polskę. I za to otrzymają legitymacje poświadczające ich przynależność do elity.

Tego rodzaju wyobrażenia są nie tylko naiwne. Są również niebezpieczne, ponieważ utrwalają merytokratyczne przekonanie o samoczynnym budowaniu się hierarchii społecznej dzięki kompetencjom i dyplomom. Tymczasem im silniejsze przeświadczenie o elitarności, tym większa skłonność do wchodzenia w elitarne związki i do izolowania się od reszty. Taka elita postrzega siebie jako grupę interwencyjną, powołaną do pouczenia innych, korygowania ich działań i ustawiania spraw „jak należy”. Mówiąc inaczej, uczelnia traktowana jako taśma montażowa, na której składa się specjalistów od rozwiązywania określonych problemów, to prosta droga do produkowania nieprzekraczalnych podziałów społecznych.

Powinno być inaczej. O uniwersytecie powinno się myśleć w związku ze społeczeństwem. Zadanie uczelni polega na tym, by wiedza i inwencyjność absolwentów służyły łączeniu tego, co w społeczeństwie oddzielone: zwykłe bariery transportowe (brak połączeń kolejowych między prowincją i dużym miastem), podziały genderowe (objawiające się w niższych płacach i zablokowanych ścieżkach awansu dla kobiet, nie mówiąc o codziennym molestowaniu), dyskryminacja etniczna (uderzająca np. w Ukraińców), dysproporcje rozwojowe (między regionami czy miastami), wykluczenia seksualne (uderzające w Polsce w osoby nieheteronormatywne) i tysiące innych istniejących w polskiej rzeczywistości sektorów odizolowanych – oto prawdziwe wyzwania dla uczelni i jej absolwentów. Bez względu na to, czy problem ma charakter techniczny, chemiczny czy administracyjny, czy dotyczy wufu w szkole czy pedofilii w Kościele, cukrzycy czy raka, spadku czytelnictwa czy wzrostu liczby wypadków samochodowych, rosnącego ubóstwa czy malejącej aktywności politycznej – zawsze mamy do czynienia z wyzwaniem do tworzenia połączeń. Od tego jest właśnie uniwersytet – by współwytwarzać społeczeństwo dobrze skomunikowane, zdolne rozpoznawać dziury w solidarności i samodzielnie określać możliwości ich zapełnienia.

Dążenie do wyprodukowania metodami administracyjnymi elitarnych studiów i do wykreowania elitarniej klasy jest działaniem izolującym uniwersytet, a więc pogłębiającym dzisiejsze problemy więzi społecznej.

Polska modernizacja kuleje nie dlatego, że ma charakter imitacyjny, lecz dlatego, że innowacyjność społeczna jest tłumiona – kolejne rządy przyzwyczajają nas do rozmaitych nakazów, zaleceń oraz reform przysyłanych z góry i całkowicie lekceważących pomysły krążące na dole

Od tego jest właśnie uniwersytet – by współwytwarzać społeczeństwo dobrze skomunikowane, zdolne rozpoznawać dziury w solidarności i samodzielnie określać możliwości ich zapełnienia



**BIBLIOGRAFIA**

- Czapliński, P. (2015). Uniwersytet, państwo, rynek – czyj kryzys? W: *Czas Kultury*, 3.
- Domański, H. (2015). *Czy są w Polsce klasy społeczne?* Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

**Źródła internetowe**

- Education at a Glance 2016*. OECD Indicators. Pobrane z: [https://read.oecd-ilibrary.org/education/education-at-a-glance-2016\\_eag-2016-en#page42](https://read.oecd-ilibrary.org/education/education-at-a-glance-2016_eag-2016-en#page42) (dostęp: 1.09.2019).
- GUS (2019). *Szkolnictwo wyższe w roku akademickim 2018/2019*. Pobrane z: <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/edukacja/edukacja/szkolnictwo-wyzsze-w-roku-akademickim-20182019-wyniki-wstepne,8,6.html> (dostęp: 1.09.2019).
- GUS (2019). *Współczynnik skolaryzacji – szkolnictwo wyższe*. Pobrane z: <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/edukacja/edukacja/szkolnictwo-wyzsze-w-roku-akademickim-20182019-wyniki-wstepne,8,6.html> (dostęp: 1.09.2019).
- Lipka, M. (2018). Alarmujące dane GUS. Aktywność zawodowa Polaków jest na bardzo niskim poziomie. *Business Insider*, 1 czerwca 2018. Pobrane z: <https://businessinsider.com.pl/twoje-pieniadze/praca/aktywnosc-zawodowa-polakow-2018-r-dane-gus/kvlwz5b>.
- Polskie szkolnictwo wyższe w liczbach*. Pobrane z: <https://www.uczelnie.net/system-prawo-i-reformy/5342-polskie-szkolnictwo-wyzsze-w-liczbach> (dostęp: 29.04.2020).

**The Anti-Egalitarian University**

**Abstract:** The article is a critical commentary on the higher education reform. Its polemical thrust is directed at the elitist approach to university education, stipulated by the reform. The author argues that this goal will not be achieved; instead, the reform will lead to university marketisation and its progressive isolation from social life.

**Keywords:** University, reform, elitism, independence, solidarity.